OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

NUMER PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 23 lutego 1934 Nr. 54

Sensacyjny zwrot w sprawie afer Stawiskiego

W ostatnich czasach drobni ciułacze stracili 7 miljardów fr.

Jeden z dzienników francuskich („Liberte") ogłosił sensacyjny list, twierdzący, że min. Paul-Boncour (Pol-Bonkur) był w zażyłych stosunkach z aferzystą Stawiskim. Dowodem tego ma być fakt następujący: Stawiski skupywał bezwartościowe bony węgierskie i w porozumieniu z francuskiem Min. Spraw Zagr. miał założyć towarzystwo. Ówczesny minister spraw zagr. Paul Boncour polecił na dyrektora tego towarzystwa z pensją 200.000 fr. rocznie pana Duvernoy (Djuwernua). Ten jednak zasięgnął informacyj o Stawiskim i odmówił.

W związku z informacjami dziennika wczoraj Min. Spraw Zagr. wydało komunikat, zapewniający, że sprawa zostanie gruntownie zbadania i przekazana komisji śledczej, która rozpocznie swe prace od poniedziałku lub wtorku.

•

Prowadzący śledztwo w sprawie afer Stawiskiego sędzia w Bayonne ustalił, że wartość czeków, wystawionych przez Stawiskiego wynosi 157.200.700 franków.

7 MILJARDÓW STRAT PONIEŚLI DROBNI CIUŁACZE

Senat francuski zajął się sprawą ochrony drobnych oszczędności. Referent komisji prawniczej stwierdził, że w r. 1932 istniało we Francji 48.655 towarzystw akcyjnych, z których zaledwie 2.661 posiadało akcje notowane. Katastrofy finansowe w ostatnich czasach spowodowały utratę 7 miljardów franków drobnych oszczędności. Dzieje się to w znacznej mierze dzięki temu, że ludzie skądinąd godni szacunku za honorarja bezwiednie nieraz pokrywają swemi nazwiskami towarzystwa oszukańcze.

Dziś pogrzeb króla Alberta

Przedstawiciele państw całego świata wezmą udział w pogrzebie

Dziś zwłoki tragicznie zmarłego króla Belgów spoczną w grobowcu Wspomnienia, które ukazują się obecnie związane z osobą króla-Obywatela — czynią żałobę Belgji tem głębszą, gdyż uświadamiają, jak wiele Belgja traci w osobie swego pierwszego obywatela.

Wczoraj wieczorem na pogrzeb króla Alberta wyjechał z Warszawy w charakterze ambasadora nadzwyczajnego gen. D. Konarzewski, inspektor Armji Polskiej wraz ze świtą. W pogrzebie weźmie również udział Ignacy Paderewski, który już wyjechał do Brukseli

Ze wszystkich stron świata zgłoszone zostały delegacje. Z wybitnych osobistości wezmą udział w pogrzebie: prezydent Francji Lebrun, premjer Doumergue, min. Barthou i marsz. Petin; z Anglji — książe Walji i feldmarsz. lord Allenby, z Włoch—następca tronu ks. Humbert, z Rumunji — książe Mikołaj, brat króla Karola, ze Szwecji — następca tronu ks. Gustaw Adolf i książę Karol, z Holandji — książę-małżonek królowej, z Bułgarji — król Borys i ks. Cyryl, z Danji następca tronu ks. Axel i wielu innych.

Jeszcze o Konstytucji

Opozycja nieszczerze się uburza

Wczoraj obradowało w Sejmie pięć komisyj. Największe zainteresowanie budziło posiedzenie komisji regulaminowej i nietykalności poselskiej.

Na porządku dziennym znajdował się tam m. in. wniosek klubów opozycyjnych w sprawie sposobu uchwalenia konstytucji w dniu 26 stycznia b. r. Wniosek domaga się unieważnienia wspomnianej uchwały Sejmu.

Wczorajszy występ opozycji na terenie komisji regulaminowej był jednym z licznych, a może i nie ostatnim w sprawie uchwalenia konstytucji.

Należy dobrze rozumieć zainteresowanie opozycji nową konstytucją. Wie doskonale, że wskutek własnej winy, została nowa konstytucja uchwalona w trybie przyśpieszonym, wie dobrze, że gdyby przedstawiciele jej uważali za stosowne zostać na sali obrad, albo conajmniej w kuluarach i w odpowiednim momencie wejść na salę obrad, uniemożliwiliby w dniu 26 stycznia uchwalenie konstytucji. Nie znaczy to, by uniemożliwili wogóle uchwalenie konstytucji, odwlekliby jedynie termin uchwalenia. Oburzenie opozycji znowu nie jest takie prawdziwe, gdyż opowiadają, że niektórzy członkowie poszczególnych klubów są z różnych powodów zadowoleni, że Konstytucja została wreszcie uchwalona; dalej niektóre odłamy partyj opozycyjnych uważają wręcz, że konstytucja jest do przyjęcia dla nich. Wreszcie panuje ogólne przekonanie, że zwolennicy partyj opozycyjnych, to znaczy doły partyjne wyrażają głośno swoje niezadowolenie z powodu zupełnego braku zainteresowania zagadnieniami konstytucyjnemi przez ich przedstawicieli w Sejmie. I z tego powodu doszło do różnego rodzaju ostrych starć.

Opozycja, wbrew oczywistemu faktowi, że nowa Konstytucja została uchwalona, wprawdzie w okolicznościach niezwykłych, w sposób najzupełniej zgodny z obowiązującą konstytucją, usiłuje ciągle wskazać, że sposób uchwalenia konstytucji jest conajmniej... zamachem stanu.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji regulaminowej referent wniosku klubów opozycyjnych, pos. Podoski (BB) zaproponował przejście do porządku nad wnioskiem, jako nieaktualnym. Mówca uważa, że sprawa ta została już zupełnie wyczerpana przez odrzucenie na plenum Sejmu wniosku pos. Strońskiego (Kl. Nar.), domagającego się unieważnienia protokółu z posiedzenia Sejmu z dnia 26 stycznia.

Po przemówieniu pos. Podoskiego rozwinęła się obszerna dyskusja, w której przemawiali przedstawiciele wszystkich klubów opozycyjnych, wskazując, że konstytucja została uchwalona nieformalnie i z naruszeniem konstytucji, jakoteż regulaminu obrad Sejmu.

Głosami B. B. komisja przeszła w głosowaniu do porządku nad wnioskiem opozycji.

Zkolei komisja przystąpiła do rozpatrywania wniosku Klubu Narodowego domagającego się uznania mandatu pos. Jeszkego (BB) za wygasły. Wnioskodawcy motywują to tem, że Jeszke mianowany został ostatnio notarjuszem i stanowisko to miał rzekomo otrzymać tylko dzięki stosunkom politycznym. Komisja upoważniła marszałka do zasięgnięcia opinji w Sądzie Najwyższym.

8 okrętów w niebezpieczeństwie

NOWY JORK. (PAT.) Szalejące od kilku dni burze śnieżne wreszcie ustały i temperatura nieco podniosła się. Wskutek mrozów zginęło w ostatnich dniach 25 osób.

U wybrzeży Nowej Anglji burza zagraża 8-u statkom, którym pośpieszyła z pomocą straż nadbrzeżna.

Prace nad oczyszczeniem ulic Nowego Jorku ze śniegu, dając zatrudnienie wielu bezrobotnym, kosztować będą miljon dolarów.

Senzacyjna rozprawa w Krakowie

Obrabowany przed stosunkiem miłosnym

Sensacyjna sprawa o rabunek rozpatrywana była wczoraj przed Sądem przysięgłych w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadło dwoje mieszkańców Chrzanowa: 33-letni robotnik Piotr Koźmin, oraz rówieśnica jego, niejaka Wiktorja Żurkowa. Oak. Koźmin odpowiadał za zbrodnię rabunku, a Żurkowa za pomoc w rabunku.

Właściwym jednak „bohaterem" zajścia, które spowodowało rozprawę, był niejaki Michał Smółka, który w dniu 1 lipca 1933 r. siedział na ławce w Alei Henryka w Chrzanowie z tego powodu że był dobrze podchmielony.

Gdy Smółka tak odpoczywał, podeszła do niego jakaś kobieta i usiadła przy nim, poczem w trakcie rozmowy zaproponowała mu intymny stosuneczek na polace za domami. Smółka, widząc łatwą „zdobycz", udał się z kobietą w drogę, podczas której jednak zauważył, że Żurkowa zamieniła kilka słów z przechodzącym w pobliżu mężczyzną.

Wobec tego Smółka wrócił na ławkę, a po chwili zjawiła się Żurkowa i zaczęła przepraszać go, proponując odbycie stosunku na łące za cmentarzem. Smółka zgodził się na to, a gdy znalezli się na łące, dał Żurkowej 5 zł., których zażądała przed stosunkiem.

Zanim jeszcze doszło do tego Smółka spostrzegł, że wpadł w zasadzkę, albowiem usłyszał za sobą głos: „Stój! ręce do góry!" — i ujrzał Koźmina z rewolwerem w ręce. Koźmin doskoczył do Smółki i zażądał wydania pieniędzy. Pieniędzy jednak nie znalazł przy Smółce albowiem tan niespostrzeżenie odrzucił od siebie portfel z kwotą 230 zł. Wobec tego Koźmin zabrał tylko zegarek z łańcuszkiem, poczem oboje oskarżeni zbiegli.

Niedługo jednak cieszyli się wolnością, bo zostali schwytani przez policję i wczoraj na mocy werdyktu przysięgłych, Trybunał skazał Koźmina na 10 lat c. w. a Żurkowską uwolnił od winy i kary. Komplet. sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Solecki wotowali: dr. Ostręga i dr. Bobilewicz. oskarżał prok. dr. Przytulski, bronili adwokaci: dr. Augustynek i dr. Knoebel.

Szwedzki książę zakochał się w aktorce filmowej

Choć go straszą pozbawieniem tytułu, chce się żenić

LONDYN. (P.A.T.). Dzienniki donoszą o romantycznej historji wnuka króla szwedzkiego, drugiego syna szwedzkiego następcy tronu, ks. Sigvarda, który podobnie jak przed dwoma laty jego kuzyn ks. Lennard zamierza poślubić osobę niepochodzącą ani z rodziny panującej, ani z arystokracji.

Ks. Sigvard zamierza ożenić się z niemiecką aktorką filmową Eryką Patzek, której ojciec jest pośrednikiem przy sprzedaży domów i placów w Berlinie. Młoda para przybyła do Londynu, aby tutaj wziąć ślub, któremu szwedzka rodzina królewska jest stanowczo przeciwna. Dwór szwedzki oświadczył, że w razie poślubienia panny Patzek książę Sigvard utraci wszystkie prawa księcia domu królewskiego.

Ks. Sigvard jest wnukiem ks. Connaught, żyjącego jeszcze brata króla Edwarda i syna królowej Wiktorji. Ks. Sigvard bawi w Londynie pod przybranem nazwiskiem Holger. Ks. Sigvard pracował w Berlinie w Ufie jako reżyser filmowy i tam poznał Erykę Patzek.

Rejent hulaka i defraudant

„Jedwabne" życie zaprowadziło go na ławę oskarżonych

Tłuste posady notarjuszów, których zarobki miesięczne sięgają nieraz 10 tysięcy złotych, są prawdziwą niezwykłością przy zestawieniu zarobków szerokich mas głodującego świata urzędniczego, gdzie zdobycie 400 złotych za miesiąc wyczerpującej pracy, uważane jest za fenomen nielada.

Przyznać więc trzeba, że wywiera to wpływ demoralizujący i usposabia do przygnębiających refleksyj.

Na fotele rejentów rozpoczyna się niesamowity wyścig ludzi łasych na obfite zarobki. Ale posady te są przeważnie zajęte przez starych, zasłużonych sądowników i miejsce zwalnia się dopiero wtedy, gdy okaże się, że jeden z notarjuszów nie był godzien zaszczytu i nadużył zaufania władz.

Wówczas postępują z nim z całą surowością prawa, bez żadnych pardonów osadzając go w celi więziennej, gdzie oczekuje dużego wyroku.

I słusznie. Bo jeśli kradzież grosza publicznego jest smutnym przywilejem ludzi nędznie wynagradzanych, to złodziejów — bogaczy trzeba tępić bezlitośnie.

Wczoraj w stolicy odbywał się sąd nad rejentem Franciszkiem Bachańskim. Rezydował on w Żyrardowie, owem mieście powszechnej nędzy i wyzysku, jak prawdziwy król. Gdy wokoło ludzie puchli z głodu, on co miesiąc zgarniał do kiesy od 4000 do 8000 złotych.

Takie słodkie życie urozmaicane było licznemi zabawami i kosztownemi kolacjami, na które zjeżdżało moc ludzi z Warszawy. Bo Bachański miał szerokie znajomości, jako dawny sekretarz prezydjalny warszawskiego Sądu Okręgowego.

Zabawiał się też w robienie filmów i pożyczanie dużych pieniędzy ziemiaństwu. Te wszystkie bachanalje rejenta Bachańskiego musiały się źle skończyć.

Najpierw stwierdzono, że pokradł różne sumy z opłat stemplowych, przypadających na rzecz Skarbu. Przeniesiono go z Żyrardowa na głuchą prowincję do Grabowca w zamojskiem. Z wyżyn Karpat nie spada się tak, jak to Bachańskiego spotkało. Zamiast 4000 zł. musiał kontentować się kwotą 600, a nawet 300 zł. Przyzwyczajonemu do kilkuletniego życia nad stan, zajrzał w oczy niedostatek.

W tym okresie posypały się skargi o przywłaszczenie depozytów klientowskich na 8000 zł.

(Dokończenie na str. 2-giej).

Budowa mieszkań robotniczych

wkracza na nowe tory

W planie akcji inwestycyjnej rzadu na przyszły rok budżetowy, rozpoczynajacy sie 1 kwietnia, zasługuje na specjalną uwage budownictwo mieszkaniowe.

Zupełnie słuszna wydaje się przeprowadzona ubiegłego roku zmiana rzadowej polityki finansowania budownictwa mieszkaniowego.

Przypominamy, że poprzednio, w okresie dobrej koniunktury, bezpośrednio po otrzymaniu amerykańskiej pożyczki stabilizacyjnej, rząd za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego udzielał olbrzymich sum na budownictwo mieszkaniowe. Niemal wszystkie domy, powstałe w tych czasach, były wniesione kosztem B. G. K., gdyż budujący posiadali zupełnie znikome kapitały własne.

Obecna zmiana idzie w kierunku udzielania kredytu najwyżej w wysokości 50 proc. ogólnych kosztów budowy, przyczem wysokość kredytu ograniczona została do 5 tysiecy zł. Jak więc z tego wynika, oznacza to przejście z finansowania wielkiego budownictwa do popierania budownictwa małego, rodzinnego. Praktyczną i korzystną stroną nowej polityki finansowania budownictwa mieszkaniowego jest to, że przy stosunkowo małych kredytach uruchamia się kapitały własne drobnych ciułaczy, te kapitały, które gospodarczo były nieczynne.

Z punktu widzenia ogólno-gospodarczego wzmożenie ruchu budowlanego posiada wielkie znaczenie, gdyż sprowadza ożywienie w szeregu innych dziedzinach życia gospodarcz. Przemysł budowlany bowiem nie ogranicza sie jedynie do jakiegoś jedynego artykułu, ale do całego ich szeregu. Obok budulca w postaci cegły, drzewa, cementu i wapna, potrzebnych jest jeszcze wiele artykułów z przemysłu metalowego ,elektrotechnicznego i t. p.

W roku bieżacym dla finansowania ruchu budowlanego uruchamia sie znacznie większa sumę, aniżeli w roku ub., ogółem kredyty w wysokości 37.5 milj. zł., przyczem wprowadzono szereg uproszczeń i ułatwień, ukończono wszystkie prace przygotowawcze, dzieki czemu sezon budowlany będzie mógł sie wcześniej rozpocząć i będzie bardziej intensywny, aniżeli w roku ubiegłym.

Dalszym krokiem w kierunku zaspokojenia głodu mieszkaniowego jest uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów o podjeciu specjalnej akcji budowy mieszkań robotniczych. Akcja ta ma dotyczyć budowy domów o mieszkaniach pierwszej potrzeby, przeznaczonych dla ludności mniej zamożnej. A więc dla robotników, rzemieślników i pracowników umysłowych, których dochód miesieczny nie przekracza 250 zł. miesięcznie.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, jest to akcja zupełnie nowa, gdyż dotychczasowa pomoc rządu w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego ograniczała się do tych, którzy mieli jakiekolwiek własne kapitały, obecnie rząd wkracza na drogę planowego budownictwa mieszkań tanich dla szerokich warstw klasy pracującej, która nie posiada kapitałów dla podjęcia budowy we własnym zakresie. Obowiązku dostarczenia tych mieszkań podjął sie rząd.

W bieżącym roku na cel ten przeznacza się sumę 5 milj. zł. z sum przeznaczonych na kredytowanie budownictwa mieszkaniowego w planie Funduszu Pracy oraz Funduszu Inwestycyjnego.

Dla wykonania całej tej akcji powstała specjalna spółka, która będzie prowadziła budowę, eksploatację oraz sprzedaż domów mieszkaniowych pierwszej potrzeby. W skład tej spółki jako udziałowcy wchodza Bank Gospodarstwa Krajowego, Fundusz Pracy, za zgodą Ministra Skarbu moga do niej wejść również inne instytucje państwowe.

Kredyty, przeznaczone na finansowanie budownictwa mieszkaniowego pierwszej potrzeby, udzielane beda jedynie na budowę domów jednorodzinnych, które sa wznoszone w celu sprzedaży na warunkach, odpowiadających możliwościom płatniczym ludności mniej zamożnej, oraz na budowe domów jednorodzinnych i zbiorowych, wznoszonych celem wynajmu mieszkań za czynszem, nieprzekraczającym możliwości płatniczych ludności mniej zamożnej. Domy te posiadać maja wyłacznie mieszkania pierwszej potrzeby o powierzchni wyższej, aniżeli 42 m. kw. w domach jednorodzinnych oraz 36 m. kw. w domach zbiorowych. Ogólna wysokość udzielonego kredytu może wynieść 80 proc. kosztów budowy łącznie z gruntem. Oprocentowanie wynosić będzie jedynie 2 proc. w stosunku rocznym.

Nowa akcja rzadowa rozpoczyna się na skromnej skali, ale przeto niemniej należy ja z radością powitać. Skoro pierwszy krok zostanie zrobiony, nastepne pójda łatwiej i predzej. A dzieki temu sprawa mieszkań robotniczych może przybrać wreszcie pożadany obrót.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

NIEZNAJOMA Z LOZY

Towarzystwo weszło na widownię Teatru Narodowego na dobrych dziesięć minut przed odsłonięciem kurtyny. Ludwik Poniechowicz odsunął się trochę na bok, by przepuścić naprzód damy. Jego towarzysze, zagadani, ociągali się jeszcze przy wejściu.

— Panie Ludwiku — zagadnęła go naraz jedna z pań, — cóż tak pana absorbuje, że się pan nie odezwie ani słowem?

— O, ja go znam, — wtrącił jej sąsiad. — On się teraz napawa atmosferą teatralną.

— Masz rację, Michale, — odparł z uśmiechem Poniechowicz — napawam się tą, jedyną w swoim rodzaju, atmosferą.

— Jednak kino to coś wspaniałego! — westchnęły obie panie.

— Jest ruch na ekranie, wiele wspaniałych widoków i pomysłów, niemożliwych wprost w teatrze — zauważył jeden z panów.

— Ty, Ludwiku, zawsze byłeś oryginałem, — dorzucił drugi.

— Kwestja gustu ostatecznie, a ja kocham teatr i jego publiczność — odparł Poniechowicz i z uśmiechem rozejrzał się po sali.

Jedna z lóż zatrzymała dłużej na sobie jego spojrzenie. Weszła do niej właśnie wprost zdumiewająca kobieta. Ludwik oniemiał z podziwu i utkwił w niej swe zachwycone oczy. A dama zdjęła futro, które natychmiast pochwycił jej towarzysz, by odłożyć je w głębi loży, poczem usiadła przy balustradzie, rzucając od czasu do czasu parę słów swemu kawalerowi, który nie przestawał szeptać do jej uszka.

Jeszcze chwila i na sali zapanował półmrok. Ludwik odwrócił się z żalem od loży i zainteresował się komedją, która zresztą warta była uwagi. Stopniowo prawie zapomniał o pięknej nieznajomej, tak go pochłonęła sztuka, grana po mistrzowsku przez jeden z najlepszych w Polsce zespołów aktorskich. Aktorka, grająca główną rolę, była bardzo ładna i normalnie podobała się Poniechowiczowi, teraz jednak pomyślał, że jest dość niezgrabna i sztuczna... I mimo woli odwrócił głowę do owej loży.

Nieznajoma, oswietlona tylko przez małą, dyskretną lampkę z loży, była doprawdy czarująca. Ludwik coraz mniej uwagi już zwracał na scenę, a coraz więcej na lożę.

Akt się skończył, zabłysnęło światło.

— Chodź, Ludwiku, wypalimy papierosa w foyer.

— Dziękuję, zostanę lepiej, by dotrzymywac towarzystwa waszym żonom.

— Zawsze rycerski! — zawołały damy.

— Zaccfany... — wzruszył ramionami panowie.

Ludwik został z dwiema paniami, by patrzeć na trzecią. Szczęściem, towarzyszki jego były dość gadatliwe, by same sobie wystarczyć i nie zauważyć milczenia swego towarzysza.

Nagle zauważył, że owa nieznajoma zwróciła na niego uwagę. Była zmieszana, nie śmiała się już, rzucała nań ukradkowe spojrzenia... Ona więc też coś do niego poczuła?

Następny akt przeszedł mu, jak we śnie. Nawet nie patrzał na scenę. Zresztą ona też była jakaś nieswoja... Czyżby te dwa serca rwały się do siebie? Ludwik miał sucho w gardle. Na przerwie nieznajoma została sama jedna w loży.

Ludwik wstał z krzesła i ledwo przeprosiwszy towarzystwo, począł się zbliżać do loży. Dama, wzruszona jakby, spuściła oczy. Ludwik był od niej o parę kroków, gdy sobie nagle przypomniał:

— Do licha, ależ to Elżbieta!

Była to jego dawna kochanka, która go unieszczęśliwiła, zdradzała wielekroć, wreszcie, w trakcie gwałtownej sceny, strzeliła doń. Poznał ją dopiero teraz...

— U djabła i pomyśleć, że ja do niej przez cały wieczór oko puszczałem!

Jutro 79-te opowiadanie p. t. „Jak się oni kochali"

Rejent Bachański przed sądem

(Początek na str. 1-szej.)

Śledztwo stwierdziło w kancelarji notarjusza dziwne stosuneczki. Siedział tam kuzyn jego Marjan Kowalski, który czuł sie jak we własnym folwarku. Rezultaty jego uchybień musi pokrywać z własnej kieszeni narzeczona Bachańskiego, a późniejsza jego żona, prowadząca w kancelarji kase. Ciemnym typem był tam jeszcze zastepca rejenta, Henryk Czekajewski, który skóre zdzierał z chłopów za czynności urzedowe. Gdy sie to wydało, został wyrzucony, ale braki zapłacił Bachański, bo Czekajewski odgrażał sie publicznie, że zna jego wszystkie tajemnice i trzyma go w reku..

Gdy właściciele depozytów zgłaszali sie po pieniądze, nie mogli nigdy zastać Bachańskiego. Tylko narzeczona jego, obiecywała, że wszystko zostanie zapłacone po ślubie, a gdy w dniu ślubu złapano rejenta przed kościołem, prosił o parotygodniową zwłokę, wystawiając ludziom weksle i płacac różne procenty, byle sprawe uśpić.

Według obliczeń prokuratora ogólna wysokość strat Skarbu wynosi około 9000 złotych. Bachański przyznał sie do przywłaszczenia tych pieniędzy. Odpowiada on przed sądem z więzienia. Roczny pobyt w zamknięciu zmienił go w widoczny sposób. Rejentem już nie jest, bo zanim stanał przed sadem, został dyscyplinarnie zdegradowany.

Proces jego ściągnał na salę tłumy ciekawych. Z dawnych przyjaciół, nikt jednak nie przyszedł.

Stały bywalec

(S. F.) Dawid Cygielman jest stałym bywalcem sadowym. Zawsze przychodzi do sądu w stroju aresztanckim i w towarzystwie policjanta. Zawsze jest oskarżony o to samo. O kradzież.

Już przy wejściu na sale wita sie przyjaźnie z woźnym.

— Uszanowanie, panie woźny.

— Znów jesteś? — mruczy woźny.

— Jak pan widzisz. Co słychać? Nikt do mnie w czasie mojej nieobecności nie telefonował?

— He, he! — uśmiecha się woźny. — Humorek, łobuzie, masz.

— Co mam nie mieć? Źle mi jest? Takie znajomości i stosunki, jak ja, to nikt nie ma. Mnie znają wszyscy panowie sedziowie w Warszawie. A jak u was? Nic sie nie zmieniło? Sedzia ten sam?

— Ten sam.

— Hm... Właściwie mogliby już zmienić. On za długo siedzi na jednem miejscu.

— Boisz sie, że cie za dobrze zna?

— I to troche, i wogóle ja lubię nowe twarze. Urozmaicenie.

Po wejściu na sale, Cygielman siada na ławie dla oskarżonych i szuka kogoś wśród publiczności.

— Uj! — niepokoi sie. — Gdzie jest mój pokrzywdzony?

— Kto? — pyta policjant.

— No, mój pokrzywdzony! Co go okradłem!.. A! Jest! Siedzi tam w kacie!

I Cygielman uśmiecha sie w strone pokrzywdzonego.

— Myślałem, że pan sie spóźni. Nie wolno!.. U nas w sadzie punktualność przedewszystkiem... Ale pan mnie wtedy ganiałeś! Aż przyjemność było patrzeć! Pan musisz być sportowcem, co?

Na sale wchodzi sedzia. Wywołuje sprawe Cygielmana. Czyta akt oskarżenia, zarzucający Cygielmanowi kradzież walizki, postawionej na chodniku.

— Czy oskarżony przyznaje sie do winy?

— Panie sedzio! — uśmiecha sie Cygielman. — Poco te tytuły? Poco ten „oskarżony"? Pan sędzia może mi mówić „ty". My sie znamy nie rok i nie dwa.

— Nie gadać! Przyznaje się do winy?

— Żeby nie zabierać panu sędziemu czasu, to ja powiem odrazu. Niech pan sedzia da trzy miesiace i bedziemy kwit.

Ale sędzia ze wzgledu na przeszłość „Dawidka" wymierza mu 6 miesiecy.

— U innego sedziego — bym dostał mniej. U pana sędziego jest wszystko drogo — wzdycha Dawidek.

Wesoły Kącik

ZĘBY.



Kasa Chorych wstawia swym członkom brakujące zęby, tylko wtedy, kiedy zachodzi konieczność. To właśnie starał się wytłumaczyć doktór Antoniemu Gołąbkowi, który po upadku ze schodów stracił wszystkie zęby.

— Zębów panu nie wstawimy — oświadczył. — Wstawiamy tylko wtedy, jeżeli to jest niezbędne dla zdrowia, lub dla wykonywania zawodu. Rozumie pan?

— Nie — westchnął Gołąbek.

— Niech się pan zastanowi. Pan jest z zawodu zdunem. Więc panu zęby przy robocie nie są potrzebne.

— Jakto nie? — zdziwił się Gołąbek. — A jak mnie klient srebrną monetą płaci? To najlepiej zębami sprawdzić, czy dobra, czy fałszywa.

— Nie o to chodzi.

— Albo, jak chce gwizdnąć na pomocnika, żeby mnie glinę, albo papierosy przyniósł?

— Co to ma wspólnego z zębami?

— Co? Spróbuj pan gwizdnąć bez zębów w gębie!.. Albo jak mam ręce w glinie i trza rękawy koszuli zawinąć? To czem zawinę, jak nie zębami?

— Nie o to chodzi — pokręcił doktór głową. — Gdyby pan pracował w zawodzie, którego wykonywanie bez zębów wogóle jest niemożliwe, tobyśmy panu musieli wstawić. Rozumie pan?

— Aha!. To niby, żeby mnie zęby wstawili, trza zawód zmienić...

— Ja tylko dla przykładu panu mówię. Gdyby pan naprzykład był akrobatą cyrkowym. Robota polega na tem, że na jednym trapezie zwisa pan głową na dół, a w zębach trzyma pan...

— Panie doktorze! ja tak nie mogę!

— Czego?

— Żeby głową na dół zwisać. Murowane do Rygi pojadę.

— Przecież ja tylko dla przykładu mówię!... Więc zwisa pan głową na dół i w zębach trzyma pan drugi trapez, na którym zwisa kolega...

— Żaden kolega się nie zgodzi.

— I trzymając trapez w zębach, zaczyna się pan bujać. Tam i zpowrotem.

— O rany! Bujać się głową na dół? Żeby mnie klucze z kieszeni wylecieli i forsa?

— Więc, widzi pan, w tym zawodzie bez zębów nie można pracować. I gdyby pan w tym zawodzie pracował, musielibyśmy panu zęby wstawić. Rozumie pan teraz?

Antoni Gołąbek podrapał się w głowę.

— Rozumiem. Żeby mnie zęby wstawili, to trza koniecznie głową na dół się bujać... Ryzykowna rzecz... Będę się musiał z żoną naradzić, czy warto.

Napoleon Sadek.

Listy ostatniej carowej

(d. l.) Rosyjskie Archiwum Państwowe ogłosiło niedawno ostatnią serję korespondencji cara Mikołaja II, pisaną w okresie grudnia 1916 roku i od lutego do kwietnia 1917 roku.

Na początku grudnia znajdował się car w Głównej Kwaterze Wojskowej. Pod nieobecność cara zaczęły coraz częściej podnosić się głosy przeciwko Rasputinowi, który w tym czasie miał nieograniczony wprost wpływ na carową, a przez nią pośrednio i na samego cara.

Carowa obdarzała rozpustnego starca niezwykłem zaufaniem. Każde jego, nawet mimowoli wypowiedziane życzenie było dla niej najwyższem rozkazem, każde zdanie — wyrokiem nieodwołalnym.

Kiedy więc liberałowie zaczęli domagać się wyłonienia, odpowiedzialnej przed Dumą, Rady Ministrów, Rada ta poważnie poderwała autorytet i wpływy Rasputina na bieg spraw państwowych.

Żeby przynajmniej w części stratę tę wyzyskać próbował Rasputin poprzez carową obsadzać poszczególne stanowiska zaufanymi i oddanymi mu ludźmi. Takim protegowanym był m. in. Protopopow, kandydat na ministra spraw wewnętrznych.

„Popieraj jego" — pisała wtedy carowa do męża, — bądź stanowczy i nie ustępny. Rasputin uważa, że jest to człowiek, który zbawi nasz kraj. Pamiętaj, że jest on świętym, musisz więc dla dobra ojczyzny słuchać się Rasputina."

Carowa ostro występowała przeciw Dumie, o czem świadczy jej list z dnia 9 grudnia. „Rozpędź Dumę. Nic dobrego Duma nie przyniesie."

Duma miała być zamknięta 13-grudnia, a w styczniu na nowo otwarta. Posłowie wobec tego zostali w Petersburgu.

Carowa była z takiego obrotu sprawy wściekła i pisała do męża:

„Rozwiąż natychmiast Dumę. Nie wiesz, co się święci. Z czystem sumieniem wysłałabym na wygnanie Lwowa, Milukowa, Guczkową i Poliwanowa. W okresie wojny nie należy być łagodnym. Jestem przekonona, że gdy spotkasz się z wrogiem na froncie, będziesz mężnie walczył. Musisz wobec tego i w kraju okazać zdecydowaną postawę."

W kilka dni później został zamordowany Rasputin. W związku z tem carowa pisała do męża:

„Nie chcę i nie mogę wierzyć, że nasz święty został zamordowany. Niech Bóg zlituje się nad nami."

W końcu lutego Mikołaj II znów pojechał na front. Carowa pisała doń codziennie listy. W ostatnich donosiła o rozruchach w Petersburgu. 27 lutego car telegrafował, że wraca natychmiast do domu. W drodze pociąg cara został zatrzymany.

2 marca carowa napisała aż dwa listy, które mieli wręczyć Sołowicz i Gramotin. W listach tych carowa z oburzeniem pisała o stanowisku armji, która opuszcza swego miłościwego cara, z nienawiścią wspominała poszczególnych ministrów.

Były to ostatnie listy carowej. Wypadki potoczyły się w tempie niezwykle szybkiem i dla rodziny carskiej nieoczekiwanem. Zakończone zostały znaną wszystkim śmiercią całej carskiej rodziny.



Został wierny przez 18 lat

(m.) Do policji w Parmie zgłosił się przed pewnym czasem 40-letni Giuseppe Prato, kupiec z Turimu, z prośbą o odnalezienie niejakiej Marji Vidi, z którą rozstał się w r. 1916 i dotychczas nie może jej odnaleźć.

Opowieść kupca jest tak interesująca, że warto ją przytoczyć. Na krótko przed wybuchem wojny, Prato nawiązał bliższy stosunek z Marją Vidi. Młodzi kochali się i wierzyli, że wkrotce staną przed ołtarzem.

Niespodziewanie zarządzono mobilizację i Prato został powołany do szeregów.

Po upływie wielu miesięcy, Marja sądząc, że ojciec jej dziecka zginął na polu bitwy, wstąpiła w związek małżeński z robotnikiem, który też adoptował sierotę.

W r. 1931 mąż Marji zmarł, pozostawiając ją w ciężkich warunkach materjalnych. Kobieta walczyła dzielnie o utrzymanie się na powierzchni życia.

Pracowała ciężko, nieraz padała ze znużenia, ale nigdy nie zaświtała jej myśl by zgodzić się na przedstawione jej kuszące oferty... Marja, obdarzona nieprzeciętną urodą, spotykała się z ofertami różnych ciemnych typów, którzy proponowali jej łatwy zarobek... Jednakże dzielna niewiasta nie zawahała się, stanowczo odmówiła.

I oto teraz po tylu latach zjawił się jej pierwszy mąż. Policja natychmiast przystąpiła do poszukiwań i w dwa dni później odnaleziono Marję. Mieszkała w jakiejś norze, wspólnie z kilku innemi osobami.

Gdy zjawił się tam Prato, kobieta zrazu nie poznała go. Jakżeż mogła uwierzyć, że ten elegancki jegomość jest ojcem jej dziecka? Ale zaledwie Prato krzyknął: „Marjo"!, niewiasta pod wpływem silnego wzruszenia zemdlała.

Dalszy bieg wypadków odbył się w piorunującem tempie. Prato zabrał żonę i syna, 18-letniego młodzieńca do swego domu, urządzając z tej okazji wspaniałą ucztę.

Za 2.500 złotych naokoło świata

Światowy kryzys gospodarczy wywarł ujemny wpływ między innemi również na komunikację okrętową. Nie tak dawno krążyły w prasie europejskiej ilustracje, przedstawiające porty angielskie i francuskie, przepełnione bezczynnie stojącemi okrętami towarowemi. Wiele poważnych firm transportowych musiało ogłosić bankructwo, a te, które pozostały, z trudem unikają likwidacji. Jeszcze większy kryzys przeżywają w ostatnich latach pasażerskie linie okrętowe.

Skończyły się dawno te czasy, gdy podróżni wykupywali wszystkie miejsca w pierwszej klasie i gdy apartamenty i salony luksusowych okrętów rozbrzmiewały echem beztroskiej zabawy w czasie podróży. Szczególnie przytem uwzględnić należy linje okrętowe, obsługujące przestrzenie Oceanu Spokojnego. Jeszcze przed kilku laty wycieczki jedno czy kilkudniowe bogatych Amerykanów na wyspy morza południowego, do Australji, Filipin, Japonji lub Chin, były zwykłą rozrywką. Poza tem amerykańskie i japońskie biura podróży organizowały wycieczki „around the world"—dookoła świata, cieszące się nadzwyczajnem powodzeniem.

W r. 1931 za tysiąc dziesięć dolarów, a w r. 1932 za 670 dolarów można było objechać świat, zwiedzając miejscowości, zasługujące na uwagę „globtrottera". Od r. 1932 zaczęła się zmniejszać liczba podróżnych. To też towarzystwa okrętowe, rozporządzające olbrzymim kapitałem, starały się uprzyjemnić swoim klientom podróż morską. Podróżny korzystał z komfortu, jaki można znaleźć tylko w luksusowych hotelach. Bilet pierwszej klasy wprowadzał do apartamentów, bawialni dla dzieci, basenów, kortów tenisowych, sal gimnastycznych, bibljotek, i zapewniał korzystanie z pierwszorzędnej kuchni podczas podróży morskiej. Na wielkich okrętach japońskich, jak „Asama Maru" i „Chichibu Maru", zaprowadzono nawet krótkofalowe stacje radjowe i uruchomiono kinoteatry. Niestety i te środki zawiodły. Liczba pasażerów topniała w dalszym ciągu. Postanowiono więc ostatecznie uciec się do starego sposobu: obniżyć do minimum ceny.

Na konferencji odbytej w ub. miesiącu w Tokio, w której wzięli udział przedstawiciele towarzystw okrętowych, oraz biura podróży amerykańskich i japońskich obliczono, że ceny biletów naokoło świata można obniżyć do 422 dolarów. Są to bilety turystyczne, które jednak zapewniają podróżującemu wszelkie wygody. Cała trasa, wynosząca z Nowego Jorku, jako miejsca wyjazdu, 25.961 mil ang. (mila ang. wynosi przeszło 1.523 metr.), biegnie tak jak poprzednio do San Francisco (z N. Jorku 3.211 mil), Jokohamy (5.499 mil), Londynu przez Suez (12.160 mil) i z Southampton do Nowego Jorku 3.091 mil. Pasażer, wysiadający na ląd ma zapewnione przejazdy autokarami, pobyt w hotelach, opłaty widowiskowe i udogodnienia paszportowe. Organizatorzy wycieczek „around the wordl" przypuszczają, że zniżka ta ożywi znowu ruch na linjach okrętowych. Rzeczywiście podróż dookoła świata za cenę 2.500 złotych może niejednego zachęcić. Tylko wielu musi się poważnie nad jednem zagadnieniem zastanowić: skąd wziąć 2.500 złotych?

Rola wróżbitów przed wiekami

Już w starożytności było wielu wróżbiarzy i wieszczów, którzy ze swego zawodu ciągnęli wielkie zyski. Publiczność wtedy we wszystko wierzyła, nawet należało do dobrego tonu pytać o losy przyszłości.

Nikt nie podejmował decyzji, nie udawał się w podróż bez uprzedniej porady z wieszczem. Konkurencja była oczywiście duża, więc wróżbici posługiwali się reklamą.

Największą akcję propagandową rozwinęła wyrocznia delficka. W wykopaliskach, które podjęto teraz w świątyni Terasmis wpobliżu Memphis znaleziono parę tablic. Po odcyfrowaniu tych tablic, odczytano następujące ogłoszenie:

„Objaśniam sny, opiekują się mną bogowie, przynoszę szczęście, jestem mężem z Krety, który wróży."

Charakterystyczne, że ogłoszenie wskazuje na cudzoziemskie pochodzenie i specjalną łaskę bogów.

Amerykański geologowie, którzy parę takich napisów na świątym znaleźli wysnuli wniosek, że ówcześni oficjalni i ogłaszani wróżbiarze stanowili poważny zastęp, który miał wielkie wpływy w codziennem życiu.

Dla swych tablic ogłoszeniowych wybierali oni najbardziej widoczne miejsce, a mianowicie aleję, którą lud pielgrzymował do świątyń.

(d. l.)

Choroby kobiet pracujących w przemyśle

Badania lekarskie przeprowadzone wśród kobiet pracujących w przemyśle ustaliły, że najcięższemi dla kobiet zawodami są gałęzie przemysłu papierniczego, metalowego, ceramicznego i odzieżowego. W grupie introligatorsko - papierniczej kobiety używają dużo alkoholu i tytoniu. W dziale odzieżowym najwięcej kobiet pracuje z podwyższoną temperaturą: w krawieczyźnie i bieliźniarstwie — 37 proc. w trykotarstwie — 45 proc., w tkactwie — 40 proc., w przędzalnictwie — 37 proc. Najwięcej braków fizycznych wykazują szwaczki, szlifierki i introligatorki. Również choroby skórne rozwinięte są najwięcej wśród pracownic w introligatorstwie i papiernictwie, najmniej — w handlu. Szlifierki cierpią na serce, oczy i płuca. Na oczy najmniej zapadają przy wyrobie celulozy i gumy. Najsmutniejszą statystykę wykazuje dział papierniczy. Z kobiet, zatrudnionych w tym przemyśle 6 proc. używa alkoholu, 18 proc. cierpi na choroby skórne, 40 proc. — na oczy, 33 proc. — na płuca, 18 proc. — na serce, 14 proc. — na system nerwowy.

PROGNOZA

— Za cenę 30 franków mogę panu przepowiedzieć na każdy dzień pogodę.

— Jest pan meteorologiem?

— Nie, reumatykiem.

Bogacz w roli złodzieja w swoim pałacu

Zdradzili go wspólnicy, którym nie zapłacił

HAGA. (PAT.) Przed sądem okręgowym w Amsterdamie rozpoczął się sensacyjny proces, pochłaniający uwagę całej Holandji, przeciwko właścicielowi pięknego zamku Nienrode. położonego pod Amsterdamem, o włamanie i okradzenie, dokonane przez samego właściciela p. Onnes w celu otrzymania grubego odszkodowania od towarzystwa ubezpieczeniowego.

Onnes, bogaty i wpływowy Holender, będący w trudnem położeniu finansowem, nawiązał stosunki z podejrzanymi osobnikami, obiecując im nagrodę w wysokości 10 tysięcy guldenów za zainscenizowanie włamania i kradzieży cennych obrazów i miniatur, znajdujących się w jego zamku. Niedotrzymanie obietnicy wypłaty nagrody było powodem wykrycia sprawców „kradzieży" i inicjatora tego osobliwego „włamania".

Sąd amsterdamski zajmuje się obecnie epilogiem tej sprawy, która ściąga liczną publiczność na salę rozpraw.

Afera Stawiskiego nie będzie wyjaśniona?

PARYŻ. (P.A.T.). Prasa prawicowa twierdzi, że śledztwo w sprawie afery Stawiskiego natrafia na coraz to większe trudności.

Część bardzo ważnych dokumentów sprawy zaginęła. M. in. zaginąć miały trzy zeznania, dotyczące osobistości politycznych i dziennikarskich w Paryżu. Do rąk sędziego śledczego doszły zaledwie urywki zeznań pani Stawiskiej, wszystkie zaś jej zeznania w sprawie stosunków politycznych Stawiskiego i jego wydatków na cele polityczne zaginęły bez śladu.

Również sprawa czeków dotychczas nie została należycie wyjaśniona.

„Echo de Paris" podkreśla, że dotychczasowe dochodzenia obracają się wyłącznie dookoła osobistości drugorzędnych, gdyż w aferę zamieszane są „grube ryby". Parlamentarna komisja śledcza, zdaniem pisma, będzie miała wdzięczne zadanie wykrycia tych właśnie ważnych wspólników Stawiskiego.

„La Liberte" domaga się, ażeby komisja śledcza niezależnie od spraw, związanych bezpośrednio ze stroną finansową skandalu, zajęła się również zbadaniem okoliczności ucieczki Stawiskiego i jego śmierci w warunkach wysoce zagadkowych.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Dowidzenia, moja Maleńka.

Już wkrótce może ujrzę znów strony rodzinne.

Możliwe, że będę musiał wystąpić z wojska i porzucić moje ukochane lotnictwo...

Będzie to dla mnie ciosem okrutnym, bo to przecież było marzeniem mojej młodości i celem w życiu.

Do zobaczenia, moja cudna maleńka Steniusiu, a pozdrów ode mnie panią Rajewską i podziękuj jej w mojem imieniu za troskliwą opiekę, jaką nad Tobą roztacza".

List zaadresowano i wysłano...

Podążył do Warszawy, a za nim najtkliwsze myśli Zbyszka... do Steni.

— — — — — — — — —

Przed wyjazdem Radecki upoważnił Rewskiego do opowiedzenia Irenie wszystkiego, co o nim wie. Irena specjalnie odwiedziła Rewskiego, który jej poprostu przeczytał wszystkie listy, otrzymane od Radeckiego, na co miał od niego pozwolenie.

Dowiedziała się z nich o tem, że Radecki w swoim czasie, jadąc do Ameryki, spotkał się z hrabią Brelskim.

Było to dla Ireny o tyle interesujące, że pałacyk Brelskich w Warszawie sąsiadował z jej pałacykiem, który jej został po mężu hr. Prawdzicu.

Tak się złożyło, że zaprzyjaźniła się z hrabiną Brelską.

Pojechała do Warszawy...

Tam znalazła kartkę od Ryszarda, że sprawa poszukiwań, niestety, nie posunęła się naprzód.

Już od Rewskiego dowiedziała się, że Frel i Hużdzik umieją tylko pieniądze wyłudzać, a załatwić porządnie niczego nie potrafią...

Zasmuciło ją to niemało...

Żarliwie modliła się:

— Boże, wróć mi ją, wróć... Natchnij sposobem odnalezienia mojej dziecinki...

— — — — — — — — —

Od czasu powrotu z kraju, humor Radeckiego, już i tak ponurego i mrukliwego, stał się jeszcze bardziej zgryźliwy.

Gdyby jego córka i wspólnik Pajkowski, umieli czytać w jego duszy, przekonaliby się, że jego spotkanie z żoną, dziś wolną, niezależną i bogatą, jeszcze bardziej rozjątrzyło jego nienawiść i żądze odwetu.

Farma jego tymczasem rozrosła się ogromnie, zwłaszcza dzięki sprytowi jego wspólnika Pajkowskiego, który wykazał dużo zmysłu rolniczego i handlowego zarazem. Dom mieszkalny mieli obszerny, ale bardzo skromnie urządzony...

Wystarczyło im tu, zresztą, zupełnie...

Królowała tu Krysia, niemal żywy portret matki, tyle tylko, że bardziej śniada, ogorzała, tryskająca zdrowiem, pięknie się rozwijająca na świeżem powietrzu pól i lasów.

Krysia stała się typowem dziewczęciem z „dzikiego Zachodu", jakie znamy z filmów „cow-boyskich".

Głównym nauczycielem jej był Pajkowski, rasowy mężczyzna, rosły i silny, zahartowany w trudach życiowych, dziś już sięgający pięćdziesiątki, ale jeszcze nietknięty najmniejszą chorobą czy słabością, bardzo przystojny, a nawet interesujący, dzięki szronowi, przyprószającemu srebrem czerń jego włosów. Dla Krysi był pełen podziwu, a nawet cichego uwielbienia.

Krysia zaś była dla swego nauczyciela pełna pokornego posłuszeństwa i wdzięczności, połączonej z szacunkiem.

Mieli teraz właśnie wyjść we trójkę na spacer, ale Radecki się wykręcał, jak mógł, pozorując to koniecznością wyrównania jakichś zaległych prac rachunkowych.

Radził im, żeby się przejechali bez niego.

Trudno. Poszli sami.

Pajkowski rzekł:

— Nie wiem, co to się ostatnio z Józiem dzieje... Stał się wprost niedopoznania. Zdawałoby się, że powinien być bardzo zadowolony... Wszystko idzie mu, jak z płatka... Odkupił majątek rodowy, pięknie powiększony, a przecież zawsze tak bolał nad tem, że znajduje się w obcych rękach... Teraz, gdy już przynajmniej tę ranę zaleczył, wydaje się jeszcze markotniejszy, niż dawniej. Czy pani tego nie zauważyła, panno Krysiu?

Wzruszyła ramionami i odparła:

— O, jeżeli będziemy mówili o wszystkich zmianach humoru mojego ojca, tobyśmy nie skończyli do rana. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby choć kiedyś przez jeden dzień był w dobrym humorze do wieczora, a chwilami wywiera wrażenie człowieka, który stracił wszystko, co miał na świecie: majątek, rodzinę, możność ratunku. Nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Już nawet nie pytam o nic... Ale, ale, drogi panie, już od paru dni chcę pana o coś zapytać...

— Mianowicie?

— Zauważyłam, że od pewnego czasu przestał mi pan mówić na „ty"...

— Ja? — zapytał Pajkowski, ociągając się...

— Tak, tak, pan... I nawet muszę panu przyznać, że jestem tem trochę zmartwiona.

— Bodajże niesłusznie...

— Czyżby?

— Trzeba przecież zrozumieć, że...

— ...że co?

— ...że inny musi być mój stosunek do małej dziewczynki i mojej uczennicy, dla której byłem nauczycielem i trochę jakby... wujkiem... Ale teraz, gdy mam do czynienia już z dorosłą panną...

—Ale przecież i nadal uczenicą...

— Tak, ale...

— I nadal taką... siostrzenicą...

— To, niestety, nie...

Krysia westchnęła głęboko i rzekła po namyśle:

— Więc pan uważa, że ja już jestem dorosłą panną?

— Tak, i to już nie od dziś. Nie wiem, nawet dokładnie, ile pani ma lat...

— Kończę dwadzieścia...

— No więc...

Krysia spoważniała i rzekła po chwili:

— Może pan ma i rację...

— A teraz proszę mi powiedzieć coś o Warszawie i o podróży do Polski...

— Polska? Ach, to taki malutki kraik, malusieńki... Gdzie jej tam do Ameryki?

— Ale zato piękny kraj — westchnął głęboko Pajewski.

— Tak to prawda... Pan pewno bardzo kocha Polskę?

— O, ponad wszystko...

— Więc czemuż pan nie wraca?

— Nie mogę przecież rzucić tego całego naszego tutejszego gospodarstwa...

— Eee... przy dobrych chęciach wszystkoby można... Kto wie, może tatuś teżby wrócił do kraju...

— Proszę się przyznać... Warszawa rzuciła i na panią swój trujący czar...

— Mam być zupełnie szczera?

— Właśnie o to proszę...

— Tam mi dobrze, gdzie pan jest...

Pajkowski oniemiał...

Krysia zaś mówiła dalej:

— Czy pan wie co mi się najbardziej podobało w Polsce? Przedewszystkiem, białe dworki, które widziałam z okien wagonu, miłe i przytulne, tonące w zieleni, takie bardzo „swoje"... Pomyślałam sobie, że chyba nic milszego, jak mieszkać cicho i spokojnie w takim dworku. Od tej chwili właśnie przyszła mi pewna myśl do głowy...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław nagle wstał. Oczy mu się iskrzyły, twarz wykrzywiła jakby z bólu.

— A więc do tego doszło?! — krzyknął. — A więc ty, Tola, tak czysta, taka ubóstwiana, ty sprzedajesz się za pieniądze?

Nie wiedziałam, co mu na to odpowiedzieć.

— Upadłaś już tak nisko, że w szponach jakiegoś sutenera, który tobą kieruje, stałaś się wulgarną ulicznicą?... Sprzedajną kobietą?... To dla niego chcesz wyłudzić ode mnie te pieniądze? Boisz się, żeby cię nie zbił, jeśli nie przyniesiesz potwornego zarobku do jego rąk?

— Wacławie!... — usiłowałam mu przerwać.

— O, stało się dla mnie jasne twoje postępowanie! Dobrze przynajmniej, że wstydzisz się powiedzieć prawdę, że nie straciłaś jeszcze resztek skromności?... A może to tylko udane, by tem więcej zyskać? Tem więcej wyłudzić pieniędzy-!

Stałam jak skamieniała, a on mnie bił, jak batem, temi oskarżeniami.

Nie wytrzymałam dłużej. Wybuchnęłam płaczem. Zupełnie bez sił upadłam na krzesło i omal nie stoczyłam się na ziemię, tak mną wstrząsnął płacz.

Wacław nagle przerwał. Rzucił się do mnie, zaczął wołać:

— Tolu, Tolu, uspokój się!.. Przebacz mi to, co mówiłem... Ale jestem poprostu nieprzytomny, kiedy cię widzę... I czuję, że odeszłaś ode mnie na zawsze, że jestem bezsilny, by cię na nowo odzyskać!... Tolu, nie płacz! Dam ci te pieniądze! Niczego nie chcę od ciebie!... To tylko moja miłość, moja zazdrość przemówiła przeze mnie!... Nie mogłem się opanować... Tolu, nie płacz!..

Ale ja nie mogłam się uspokoić.

Wacław głaskał mnie po rękach, ocierał swoją chusteczką łzy, które dwoma strumieniami spływały po moich policzkach.

—Toleczko! Przebacz mi!.. Skrzywdziłem cię!... Ale wzburzyła mnie twoja tajemnica, której mnie, takiemu życzliwemu dla ciebie, nie chcesz powierzyć! Zaufaj mi! Pomogę ci, jak tylko będę mógł!... Zaufaj mi!

Zwolna uspokoiłam się.

— Widzisz, kochanie!... Rozmawiałem długo z Jerzym... — mówił Wacław. — Długo, długo.. Powiedzieliśmy sobie wszystko i wybaczyliśmy sobie nawzajem, co było do wybaczenia... Ale powiedz sama, czy bardzo się mylę, kiedy mówię, że jesteś na niebezpiecznej drodze?... Może cię usidlał jakiś łotr, któremu zawierzyłaś?... Może znęcona obietnicą odzyskania dziecka wróciłaś do tego łajdaka hrabiego Jabłowskiego?... Och, Tolu! To właśnie wydaje mi się najprawdopodobniejsze!... Zresztą gadam, jak w malignie... Pocóż byłoby ci trzeba 500 złotych?... Ale ty nie chcesz mi nic powiedzieć! Wydajesz mnie na łup najokropniejszych przypuszczeń, najpotworniejszych domysłów!.. Nie dziw się, że nie mogłem zapanować nad sobą... W dodatku, kiedy użyłem podstępu i chciałem cię kupić! Tak, kupić za marne 500 złotych i ty się zgodziłaś? Czy kiedykolwiek dawniej pozwoliłabyś sobie powiedzieć coś podobnego? Nigdy! Prawda? A więc aż tak bardzo się zmieniłaś?

— Wacławie już jest po wpół do dziewiątej!... Wierz mi, że nie mogę ci w tej chwili nic powiedzieć! tyle tylko: tu chodzi o życie mojego dziecka!

Wacław zatrząsł się cały.

— Jakto? Lusinkowi coś grozi?...

— Nie kłamię! Przysięgam ci, że mówię prawdę!.. Ten łotr powiedział, że jeśli do godziny dziewiątej nie przyniosę mu 500 złotych, zadusi moje dziecko!

— Ależ trzeba natychmiast dać znać policji!

Zrobił ruch jakby chciał wybiec z pokoju.

Złapałam go za rękę.

— Wacławie, tu chodzi o życie mego dziecątka!.. Zanim policja znajdzie jego kryjówkę, Lusinek nie będzie już żył!... Ja go muszę ratować!

— Nie można tego puścić płazem! Nie można dopuścić, żeby jakiś łotr...

— Znasz go dobrze! To ten sam, co już raz mi go porwał! Ten sam Józio!...

— Ha, łajdak! Musi się znaleźć stryczek dla takiego!

— Ale narazie Lusinek jest w jego rękach! Za godzinę swemi potwornemi łapami chwyci za szyjkę mojego maleństwa!... Wacławie!...

— Ja cię nie puszczę do nory tego zbója!

—Zapominasz, że jestem matką! — krzyknęłam.

— Co robić! Na miłość Boską, co robić? — krzyczał Wacław.

Czyż widziałam sama jakiś ratunek? Żadnego! Musiałam mieć pieniądze i zanieść je Józiowi. To wszystko.

— Nie, nie! To niemożliwe, żeby taki szubienicznik triumfował! Zaraz zadzwonię do policji!... Nie dopuszczę do tego, byś miała iść dobrowolnie w łapy tego nędznika, do jego nory, w której będzie robił z tobą, co mu się tylko podoba!... Nie, nigdy! — krzyczał w uniesieniu.

Zrobił się purpurowy. Oczy nabiegły mu krwią. Ręce zaciskały się się w pięści i otwierały naprzemian.

Przelękłam się, żeby co się nie stało, a wtedy przepadłaby możność dostania pieniędzy!... Moje dziecko byłoby zgubione!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

IV. WOLAŁ ŚMIERĆ, NIŻ WIĘZIENIE

Dziwne tajemnicze i tragiczne zarazem było życie Stefana Konia, który oskarżony o morderstwo policjanta stanął przed sądem doraźnym we Lwowie 27 grudnia 1926 roku. Tajemnicze ze względu na rodzinę, którą kochał, na dwoje dzieci, których był przykładnym ojcem, na żonę, której życzył wszystko najlepsze. Tragiczne — bo to, co robił, niezależnie od pobudek, jakiemi się powodował — zaprowadziło go na szafot.

Koń vel Kuń był złodziejem. Tak! Z tego „rzemiosła" utrzymywał rodzinę. Ten sposób „zarobkowania" zawiódł go kilka razy do więzienia, wreszcie kazał mu okraść pewnego adwokata w Janowie. Kradzież się powiodła i Koń z workiem naladowanym już łupami, wracał do Lwowa, gdy na swej drodze napotkał patrolującego policjanta.

— Co pan niesie? — zapytał człowiek w granatowym mundurze.

— Drobiazgi! — odparł Koń.

— Ma pan jakiś dowód przy sobie?

— Mam! i podał policjantowi paszport. Gdy policjant był zajęty przeglądaniem dowodu, Koń dobył rewolweru i strzelił. Policjant padł. Koń, sądząc, że nie żyje, wyrwał paszport i zbiegł. Strzał jednakże nie okazał się śmiertelny. Ranny policjant doczołgał się do posterunku i zanim zemdlał, złożył meldunek, że Stefan Koń ze Lwowa dokonał na niego zamachu.

Policja stanęła na nogi. Telefon do Lwowa:

— Z Janowa jedzie do Lwowa zbrodniarz, Stefan Koń. Aresztować.

Stało się. Wysiadającego z pociągu Konia aresztowano. Reszta wiadoma. Sąd doraźny i karą śmierci.

— Jakie ma skazany ostatnie życzenia? — pyta przewodniczący.

— Pragnę się wyspowiadać, pożegnać z żoną i siostrą, napić się wódki i coś zjeść.

— Życzenia będą spełnione!

Niebawem przybył do celi Konia kapelan, który udzielił mu pociech religijnych.

Jedzenie sprowadzono skazańcowi za pieniądze... kata. Składało się ono z bułek, sardynek i wódki. Koń narazie nie tknął posiłku.

W tym czasie przybyła do więzienia jego siostra. Pożegnanie było krótkie, jak z obcym, któremu ani wita się z radością, ani żegna z żalem.

Przyszła żona. Z płaczem rzuciła się na szyję mężowi. Skazaniec tulił ją i uspakajał, zapewniał o swem uczuciu i przepraszał za to, co się stało. Niewiasta głośnym lamentem odpowiadała na jego słowa, co budziło w nim potęgujące się zdenerwowanie.

U kresu ostatniej wizyty Koń wystąpił z oryginalnem żądaniem:

— Przysięgnij mi, tutaj, wobec księdza, że powtórnie zamąż nie wyjdziesz. Nie chcę, by dzieci nasze dostały ojczyma. Przysięgnij! To moja ostatnia prośba do ciebie.

Zrozpaczona kobieta uczyniła zadość mężowskiemu żądaniu.

Do ostatniej chwili żona przebywała z nim w celi. Kiedy nadszedł czas wyprowadzenia go na miejsce stracenia i weszli do celi strażnicy więzienni, Koń wypił wódkę, ucałował żonę i, wskazując na bułki, rzekł:

— Weź to dla naszych dzieci.

Dalsze jego słowa zagłuszył płacz kobiety. Odprowadziła go jeszcze na korytarz aż do wyjścia na dziedziniec. Tutaj zabrakło mu słów, odwrócił zasłoniętą twarz ku lamentującej żonie, skinął głową i ciężkim krokiem ruszył w stronę szubienicy.

Na szafocie zachował się spokojnie. W milczeniu wysłuchał wyroku, odczytanego przez prokuratora, a gdy ten skończył, dał znak, że chce mówić:

— Dziękuję, że nie zostałem ułaskawiony. Przepraszam za to, co zrobiłem. Ginę śmiercią haniebną!

Ucałował krucyfiks, podany mu przez kapelana, i bez oporu oddał się w ręce kata. Za chwilę pętlica oplotła jego szyję, pomocnik kata wyrwał deskę z pod jego nóg i ciało zawisło na sznurze. Kilka drgawek przedśmiertnych i skazaniec życie zakończył.

Tak zginął człowiek tajemniczy i tragiczny, który śmierć powitał z godnością, choć życie prowadził równie haniebne, jak miał zgon.

Jack Bury.

Z pamiętnika bojowca 1905 r.

Romana Johna, pseudonim Jaskóła

Zamach na gubernatora

Już w młodym wieku w roku 1904 mając lat siedemnaście zostałem przyjęty do organizacji P. P. S. i zacząłem uczęszczać na różne zebrania konspiracyjne, gdzie przedstawicielem dzielnicy powązkowskiej był wówczas tow. pseud. Dołęga i tow. Jerychonka. Na zebraniach tych słyszałem różne przemówienia o postępkach sa trapów moskiewskich, ich traktowaniu Polaków, znęcaniu się, katowaniu, wysyłaniu na Syberję, do różnych lochów więziennych i na katorgę do ciężkich robót. Jako Polak, kochający swą ojczyznę zaprzysięgłem Moskalom dozgonną zemstę przy najmniejszej okazji. Gdy dowiedziałem się, że na placu Grzybowskim odbędzie się demonstracja, udałem się tam wraz z innymi towarzyszami, a zobaczywszy jak policja i żołdaki rosyjskie strzelają w tłum bezbronnych ludzi do kościoła. Nie mając przy sobie żadnej broni, poczęliśmy w nich rzucać kamieniami. Przed kościołem stał nasz dzielny tow. pseud. „Kostera" na zwiskiem Zygmunt Kosterski, obecnie zmarł, który lie mógł odpowiadał strzałami, lecz była to walka jednego w polu! W każdym bądź razie widać i odczuć się dało tego wielkiego ducha i ten wielki patrjotyzm.

Pracując w fabryce garbarskiej jako praktykant miałem duże zaufanie do moich majstrów i czeladzi. Jeden z nich dzielny agitator partyjny i stary niestrudzony tow. pseud. „Galdas", nazwiskiem — Stanisław Gałdasinski, powierzał mi kolportaż różnej socjalistycznej literatury i to nieraz bywało w tak dużych ilościach, że rozwożąc po różnych fabrykach i mieszkaniach, trzeba było rozwozić dorożką.

Gdy w r. 1905 powstały strajki styczniowe i kiedy Moskale zaczęli do ludzi strzelać, ciąć szablami i kłuć bagnetami na prawo i na lewo, winien czy nie winien, gdyż u nich każdy Polak był tylko „miatcżnikom", my młodzi towarzysze, mając broń różnego kalibru, napadaliśmy na małe patrole Moskali, a wówczas zemsta była nieuniknioną i rzadko kiedy który z nich uszedł z życiem.

W krótkim czasie po strajkach wraz z innymi towarzyszami zostałem przyjęty do organizacji bojowej.

Będąc do pomocy towarzyszowi dziesiętnikowi, dokonywaliśmy różnych wywiadów, a jako jeszcze młody, najmniej podejrzany, stałem całemi godzinami w bliskości ochrany rosyjskiej i śledziłem każdego wskazanego mi agenta.

Najprzyjemniejszą dla nas chwilą było, gdy z organizacji otrzymaliśmy rozkaz sprzątnięcia jakiegoś szpicla, kogoś z policji, a tem bardziej jakąś wyższą figurę. No, wtenczas potrzeba było już ciągnąć losy, gdyż każdy chciał być pierwszym.

ZAMACH NA GUBERNATORA WONLARLARSKIEGO

Gdy w Warszawie został ogłoszony stan wojenny, jako gubernator wojenny został mianowany jakiś satrapa rosyjski generał Wonlarlarski. Ile dni on bawił w Warszawie, nie wiem, lecz pewnego dnia otrzymaliśmy rozkaz stawić się punktualnie o oznaczonej godzinie na placu Trzech Krzyży.

Na miejsce stawiłem się z tow. pseud. „Szczepanek", nazwiskiem Szczepan Kęsikowski (obecnie nie żyje), który otrzymał polecenie, by przy przejeździe karety, otoczonej Czerkiesami, przy pierwszej sposobności dokonać zamachu na jadącego w karecie. Ja stałem najbliżej, by bronić tow. Szczepanka, a reszta tow. miała bronić nas.

Kiedy kareta nadjechała, tow. Szczepanik skoczył na stopień karety i kilkoma celnemi strzałami położył Wonlarlarskiego trupem.

Zanim się spostrzegli konwojujący myśmy już odjechali publiską dorożką.

Tak się kończyła dyktatura satrypy - generały.

Odbyły się cop.awda masowe aresztowania, ale nikt z winnych nie został zatrzymany.

Przez miłość do zbrodni

Antoniewicz na kobiercu ślubnym

Rok 1924 powitał Stanisław Antoniewicz we Francji. Ponieważ wyjechał on z całą emigracja, nie czekał zbyt długo na posade i odrazu przystapił do pracy. Będac z natury człowiekiem uczciwym i pracowitym, szybko zjednał sobie sympatje swych przełożonych, zdobywając też ich zaufanie. Wiedziano o tem, iż Antoniewicz jest zasłużonym żołnierzem, który dla dobra Ojczyzny walczył, robiąc ofiare ze swej krwi, wiec miano ogólnie dla niego szacunek.

Tymczasem jedynym ideałem Antoniewicza było oszczedzić jak najwiecej pieniedzy, by zrealizować marzenia swego serca. Nieraz w tesknych myślach swych zwracał sie on w strone ukochanej Polski, gdzie zostawił druga połowe duszy, Marje Ławniczakówne, jedyną wybranke na droge dalszego życia. Adres jego brzmiał: Verdun, nr. 18, Calame-Rironart, P. de C.

A Ławniczakówna uwijała sie tymczasem po Poznaniu. Przypuszczając, że Stanisław o niej zapomniał, ponieważ zupełnie nie pisał, szukała więc innego narzeczonego. Szukała jednak [illegible] specjalnie na



Stanisław Antoniewicz, po prawej, ze swym przyjacielem Władysławem Sikorą, w drodze morskiej do Francji.

wojskowych i studentów, którym hojnie rozdawała swe młode wdzieki, przechodząc z rak do rak. Niejedna garsonjera gościła ja u siebie.

I oto nagle nadszedł z Francji list Antoniewicza do siostry, w którym prosi on ja, by zapytała Marie, czy chce zostać jego żoną. Rzecz zrozumiała, że Ławniczakówna z radościa przyjeła tę propozycję i już biegła natychmiastowa odpowiedź do Francji. Jakkolwiek siostra Antoniewicza wiedziała z opowiadań znajomych o prowadzeniu się Marji — jakkolwiek nawet ś. p. Hoffmanowa mówiła jej o tem — nie chciała ona stawać młodym na drodze do szczęścia i nawet w późniejszych listach namawiała ciagle brata, aby sprawe żeniaczki szybko załatwił. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, iż Ławniczakówna ciagle nachodziła siostre Antoniewicza, błagając ja ze łzami w oczach, by spowodowała Stanisława do małżeństwa.

Decyzja zapadła w 1925 roku. Antoniewicz zdecydował sie, wysłał Ławniczakównie paszport i pieniądze na droge. Maria nie namyślała sie długo, zabrała skromna walizeczke z rzeczami, oraz dokumentami — pożegnała swoich kochanków i wyjechała.

W niedługi czas później Antoniewiczowie stali już na kobiercu ślubnym.

A teraz?

Jego Królewskiej Mości, Królowi Belgów

Albertowi I — w hołdzie

Zamiera serce w piersi grocie.
Odwieczny życia słabnie ster.
Spadają łez serdecznych krocie,
I w uszach krwi bolesny szmer.

Gdzie jesteś, Władco Stref Cezara?
Gdzie Cię powołał Wielki Bóg?
Kto Ci rozwierał gwiazd kotary?
Jak przestąpiłeś niebios próg?

Cały świat szumi potokami
Gorących z oczu serca łez.
Poco otoczył Cię górami
Tragiczny życia Twego kres?

Poco Cię śmierć zmaniła w skały,
W wąwozy cierpień — Marche-les-Dames?
Czy Cię wyżyny Ardenn zwały
Do krwi Namuru wielkich tam?

Czy Cię wezwały bratnie duchy
W zaświaty kuć słoneczną broń?
Czy Cię zmamiły Dusz podsłuchy,
Gdyś chciał zanurzyć w chmurach skroń?

Rycerzu Wieczny, nieśmiertelny,
Czy słyszysz otchłań ludu łkań,
O Królu Druhu Jego dzielny,
Dla szczęścia Sierot z grobu wstań!

Bo któż, jak Ty, je kochać będzie?
Kto zwilży winem czerstwy chleb?
Na polu bitew da orędzie
I z szańców zmiecie wroga lep?

Kto nie porzuci „Swych" w niedoli?
Kto z nimi na śmierć zechce iść?
Kto ich wybawi z pęt niewoli,
Gdy Niemca po nich sięgnie kiść?

Reinkarnacja w majestacie
Do Ziemi Twej Sławetnej wróć,
Gdy znowu zechce plemię kacie
Na krew Belgijską zbroje kuć.

Niechaj rozlegną się w Ardennach
Gongi mrożących wspomnień — burz,
Gdy na Ojczyzny Twej arenach
Trucizną zionie intruz — tchórz!

Pochodnia świeci Twoja szabla,
Świtem wolności „brabançonne",
Na świata wielkich huczy kablach
Glorji Twej wielki złoty dzwon.

Trójkolorowy Sztandar błyska
Czerwony burza słońca świt,
Żeś Pierwszy Rycerz na ścierniskach
Belgijskich szańców złoty mit!

Że zmartwychwstaje, jako Zorza,
Jako po nocy jasny dzień,
Na teutońskich klęsk bezdrożach
Twój łuniejący w świecie cień!

(—) T. Liszniewicz

Program radjowy

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy 11.50 Przegląd teatralny. 12.05 Piosenki rewjowe z płyt. 12.35 16-ty koncert szkolny z Filhm. Warsz. 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert zespołu solowego. 16.55 Arje operetk. i pieśni. 17.20 Recital. 17.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko. 19.05 Przemówienie w jęz. ang. z okazji rocznicy urodzin Washingtona, wygł. p. Marja Stempowska. 19.25 Odczyt aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 „W dniu urodzin Chopina". 20.57 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie. W przerwie: „Skrzynka pocztowa techniczna".

III TRANSMISJA Z „LA SCALI"

Dziś o godz. 20.57 rozgłośnie P. R. transmitują z teatru „La Scala" w Medjolanie trzecią zkolei w sezonie zimowym audycje. Tym razem będzie to Oratorjum p. t. „Mojżesz" w wykonaniu Gigny Cigna (sopran), Carlo Galeffi (baryton), Tino Pasero (bas). Dyryguje Antonio Guarnieri.

Luty
22
CZWARTFK
Piotra

Ze sportu

Zawody szermiercze o mistrzostwo D. O. K. V.

W ub. poniedziałek i wtorek w sali gimnastycznej Okręgowego Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej odbyły się zawody szermiercze o mistrzostwo D. O. K. V. dla oficerów i podoficerów zawodowych.

Wyniki tych zawodów przedstawiają się następująco:

Szpada

Oficerowie:

I. miejsce zdobył por. Mizerski Witold z I. baonu most. kol. II. m. ppor. Breza Henryk z 8 p. ułanów, III. m. ppor. Zachwiej Leopold z 3 p. s. p., IV. m. ppor. Piotrowski Jan z 3 baonu saperów.

Podoficerowie

grupa fechtmistrzy

I. miejsce st. sierż. Jakubowski Wojciech z 20 p. p., II. m. plut. Goduła Tadeusz 20 p. p., III. m. sierż. Czypionka Adolf z 73 p. p., IV. m. kapral Maniecki Wiktor z 75 p. p.

Szabla

Oficerowie:

I. miejsce por. Zachwiej Leopold z 3 p. s. p., II. m. ppor. Bereza Henryk 8 p. ułanów, III. m. Matuszek Eryk 8 p. ułanów,

Podoficerowie:

grupa fechmistrzy

I. miejsce st. sierż. Jakubowski Wojciech z 20 p. p., II. m. Czypionka Adolf z 73 p. p., III. m. plut. Goduła Tadeusz z 20 p. p., IV. kapral Maniecki Wiktor z 75 p. p.

Podoficerowie grupa B.

I. miejsce sierż. Hoczół Franciszek 5. baon saperów, II. m. kapral Szal Jan z 8. p. ułanów, III. m. wachm. Kosiński Franciszek 3. p. ułanów.

Organizacja bardzo sprawna spoczywała w rękach Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Publiczności pomimo małej reklamy dużo. Sędziowali pp: kpt. Małyśko, Linenmann, Dr. Wodnicki, Wortman, Walter, Czepliński, Pacuła, Semkowicz, Świtax, Pochmarski, i por. Pawlik.

Zawody pływackie w YMCA.

W niedzielę, dnia 25 lutego b. r. na otwarcie sezonu zimowego organizuje Sekcja Pływacka Klubu Sportowego YMCA w krytej pływalni (Krowoderska 8.), interesujące zawody pływackie z udziałem zawodników T. P. Giszowiec—Nikiszowiec, K. S. Cracovii i YMCA. Początek o godzinie 5-tej popołudniu. Ceny miejsc bardzo niskie.

Założenie nowego klubu sport „Hapoel" w Krakowie

W ślad za szeregiem miast w Polsce zawiązał się w Krakowie komitet organizacyjny Żyd. Rob. Klub Sport. „Hapoel". Zadaniem tego klubu będzie wychowanie fizyczne żyd. mł. pracującej oraz rozwój życia umysłowego tejże. Klub ten rozdzieli swą czynność na sekcje: piłki nożnej, lekko atletyczną, ping pongową, wycieczkową i krajoznawstwa.

Sekretarjat komitetu organizacyjnego urzęduje codziennie od 8—10 wiecz. w lokalu tymczasowym przy ul. Miodowej 39

KRONIKA KRAKOWA

Echa samobójstwa przy ul. Dietlowskiej

Jak już wczoraj donieśliśmy, w znanym „domu samobójców" przy ul. Dietlowskiej 44, znów zdarzył się wypadek desperackiego czynu, popełnionego przez uciekiniera z Niemiec przed prześladowaniem hitlerowców.

Jak się w dalszym ciągu dowiadujemy, denat nazywa się Izrael Tarnowski, l. 26, rodem z Olkusza, pomocnik handlowy, zamieszkały ostatnio przy ulicy Sarego 16. Ustalono, że Tarnowski przybył z Hamburga do Polski w kwietniu 1933 r. Przy samobójcy znaleziono list, w którym Tarnowski napisał w języku niemieckim, że odbiera sobie życie z powodu braku środków do życia.

Zwłoki denata odwieziono do Zakładu medycyny sądowej

Skazanie oszukańczego „kwestarza"

Przed krakowskim sądem karnym odbyła się w dniu wczorajszym dokończenie rozprawy przeciw osk. Franciszkowi Sroce, b. właśc. składu z węglem przy ul. Pijarskiej, oskarżonemu — jak o tem wczoraj pisaliśmy, — o oszustwa na szkodę Zgromadzenia Braci Misjonarzy Kresowych III. Zakonu św. Franciszka.

Za malwersacji i sfałszowanie książdczki legitymacyjnej, osk. Franc. Sroka skazany został na 1 rok więzienia.

Zderzenie samochodów na ul. Kazimierza Wielkiego

Wczoraj po południu na ul. Kazimierza Wielkiego u wylotu ul. Sienkiewicza samochód osobowy Nr. Kr. 95594, prowadzony przez szofera nieznanego jeszcze nazwiska, wpadł na samochód ciężarowy, którym kierował Kazimierz Romaniak, zamieszkały w Chrzanowie.

Skutkiem zderzenia uszkodzony został samochód ciężarowy, a szkoda wynosi około 200 zł. Obaj kierowcy wyszli bez szwanku.

Nowe włamanie do sklepu na Zwierzyńcu

Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkiego włamania do restauracji Abrahama Stechlera przy placu Na Stawach, a już kroniki kryminalne notują nowe włamanie, dokonane przez nieznanych sprawców w dzielnicy Zwierzyniec, która od dłuższego czasu nie była „terenem pracy" opryszków.

Tej samej bowiem nocy i prawdopodobnie ci sami włamywacze, którzy „zoperowali" restaurację Stechlera, zakradli się przez wyrwanie kraty do sklepu korzennego firmy „Chemikal" Władysławy Słomczyńskiej, przy ul. Kościuszki 37. Łupem włamywaczy padły różne towary, jak: pendzle malarskie, grzebienie, mydła woda, kolońska, baterje do lampek elektr. rewolwer bębenkowy i kwota 26 zł., łącznej wartości 250 zł.

Po dokonaniu kradzieży, złodzieje zatarli ślady i zbiegli pod osłoną nocy. Policja prowadzi dochodzenia.

Zamach samobójczy prostytutki w Krakowie.

Niejaka Eleonora Podolakówna, l. 22, rejestrowana prostytutka usiłowała wczoraj popełnić samobójstwo przez dwukrotne ugodzenie się nożem w okolicę serca. Zamachu samobójczego dokonała Podolakówna w mieszkaniu niejakiej Marji Gruszewskiej przy ul. Kościuszki 26.

Niedoszłą desperatkę odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Powodem desperackiego kroku prostytutki miało być to, że pewien osobnik, z którym Podolakówna zabawiała się, posądził ją o kradzież.

Krwawa bójka dwóch sióstr

W domu przy ul. Ludwinowski 4 powstała onegdaj sprzeczka między 21-letnią Heleną Nowakówną a jej zamężną siostrą Stanisławą Goczałową. W trakcie wymiany słów Goczałowa pochwyciła bańkę blaszaną i zadała swej siostrze kilka ciętych ran na głowie.

Ofiary zapalczywości siostrzanej odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Po trzech latach wolności „wpadł" na rok do więzienia

Jeszcze w r. 1929 niejaki Władysław Duszkiewicz pracował w charakterze dozorcy w Zakładzie mechanicznym p. Olszeniaka przy ul. Mogilskiej w Krakowie.

W dniu 29 czerwca 1929 r. Duszkiewicz dopuścił się kradzieży na szkodę swego chlebodawcy, rozbijając kufer, z którego skradł ubranie, bieliznę i pościel, wart. 350 zł. poczem zbiegł.

Przez trzy następne lata złodziej ukrywał się przed okiem policji, która wreszcie wytropiła go i aresztowała.

W dniu wczorajszym Duszkiewicz stanął przed sądem karnym w Krakowie, a w wyniku rozprawy, sędzia dr. Traczewski skazał go na 1 rok bezwzględnego więzienia.

Zamykać mieszkania przed natrętami

Ofiarą nieznanego natręta padła Gabrjela Tomaszewska, zamieszkała przy ul. Batorego 6. Mianowicie wczoraj w porze południowej przyszedł do jej mieszkania pewien nieznany jej osobnik, prosząc, aby udzieliła mu informacyj. Tomaszewska nie odmówiła jego prośbie, osobnik zaś wykorzystał jej nieuwagę i skradł torebkę damską z srebrną puderniczką i innemi drobiazgami, wart. około 50 zł. Kradzież spostrzegła poszkodowana po odejściu nieznajomego i zawiadomiła o tem policję.

Morderstwo podczas bójki ulicznej

Mieszkaniec Wielunia, niejaki Zygmunt Łukasiewicz, wracając ubiegłej nocy w towarzystwie dwóch przyjaciół z szynku, napadł na wracającego do domu Stanisława Głowalę, z którym oddawna miał porachunki. Napadnięty Głowala wydobył nóż i ostrzegł, że będzie się bronił, jeżeli napastnicy nie zaprzestaną swych zaczepek. Łukasiewicz nie zważając na ostrzeżenie uderzył Głowalę laską, na co otrzymał tak silny cios nożem w pierś, że padł trupem na miejscu. Przybyła policja aresztowała mordercę.

Zamknięcie ul. Tureckiej.

Z powodu budowy kanału w ul. Tureckiej od ul. Zatorskiej do ul. Ludwinowskiej — zamyka się z dniem 23 bm. wspomnianą ulicę dla ruchu kołowego przejazdowego, przyczem ruch pieszych będzie nadal utrzymany.

Komornik u Witosa w Wierzchosławicach

Do domu b. posła Winc. Witosa w Wierzchosławicach przybył ostatnio komornik Sądu grodzkiego w Tarnowie celem zajęcia ruchomości dla ściągnięcia kosztów w kwocie 2.020 zł. Komornik zajął szereg mebli, zegar i wózek do wyjazdów. z których część była własnością żony i córki Witosa. Wobec tego wniosły one skargę o wyłączenie i zaniechanie egzekucji, do czego Sąd przychylił się za złożeniem kaucji.

Prawo zastawu dla kosztów zaintakulowała jednak Prokuratorja Skarbu na realności Witosa, która prawdopodobnie będzie sprzedana na licytacji.

Złodziej w masarni przy ulicy Krakowskiej.

Onegdaj po południu Helena Bolisężak, ekspedjentka sklepu masarskiego Józefy Lorkowej przy ul. Krakowskiej 35, była tak nieostrożną, że, wyszedłszy na chwilę ze sklepu, pozostawiła ge bez należytej opieki. Chwilową nieobecność ekspedjentki w sklepie wykorzystał nieznany złodziej, który skradł kwotę 35 zł. na szkodę Lorkowej, oraz zegarek srebrny damski, wart. 30 zł., który był własnością nieostrożnej ekspedjentki.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

„Ach ten stary warjat"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Tysiąc i druga noc"
Apollo „Piękny jest świat"
Atlantic: „Pieśni nad pieśnami"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka „Tancerki z Buenos Aires"
Sienko: „Licytacja miłości"
Uciecha „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Kraków G. 7.00 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 wiad. meteorol. 12.35 Transm. z Warsz. 15.40 Koncert 16.55 Arje operetkowe 17.20 Recital fortepianowy, 18.00 Odczyt 18.20 Słuchowisko z Wilna 19.20 Rozmaitości 19.43 wiad. sport.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Al. 29 Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr. Tobjasz Fischel Kupa 3. Dr. Grażyński Edward Al. Krasińskiego 19, tel. 100-35, Ralski Lesław Zyblikiewicza 19, Zapałowicz Władysław, Karmelicka 16, tel. 155-68.

Echa zajść w Starej Olszy

W związku z opisanem onegdaj zajściem w Starej Olszy między kupcem p. J. Gryczem a jego dłużniczką p. Staniszewską — jesteśmy proszeni jeszcze o zaznaczenie, że sprawa ta znajdzie swój epilog na rozprawie sądowej. Syn bowiem p. Staniszewskiej twierdzi, że nie groził p. Gryczowi nożem, a p. Staniszewska zaznacza, że winną jest p. Gryczowi tylko 25 zł. Wobec tego zamykamy dyskusję na ten temat, czekając na ostateczne wyjaśnienie tej zawiłej sprawy przed kratkami sądowemi.

Włamanie do mieszkania

Do mieszkania Artura Szumińskiego przy ul. Pędzichów—Boczna 4 dokonano wczoraj wieczorem włamania przy pomocy podrobionego klucza i wytrychów. Nieznany sprawca splądrował mieszkanie i skradł dwa srebrne lichtarze oraz srebrną cukierniczkę antyczną, łącznej wart. 1.000 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.